

## **Olga Drenda: Tęsknimy za optymizmem**

Docenia się już dziś tę dziwność i fantazję architektury postmodernistycznej, która jest wiązana z pewnego rodzaju optymizmem nadchodzącego nowego milenium, czy wypatrywania jakiejś wielkiej zmiany historyczno-społecznej. Był w tym element radości, którego obecnie bardzo brakuje. Sednem tęsknoty za latami 90. jest tęsknota za optymizmem – mówi Olga Drenda w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Polska na pokolenia”.

**Karol Grabias (Teologia Polityczna): Jakie trzy eksponaty promowałyby wystawę w „Muzeum lat 90.”, gdyby była pani jego kustoszka?**

**Olga Drenda (publicystka, dziennikarka, autorka książki „Duchologia polska”):** To pytanie – co jest zabawne – przypomina mi konwencję programu telewizyjnego z lat 90. Mogłabym usłyszeć je np. w „Randce w ciemno”. Jest mi na nie trudniej odpowiedzieć, niż bym przypuszczała. Od razu czuję, że moje myśli idą w stronę skodyfikowanych obrazków typu walkman. A tak naprawdę to w ogóle nie o to chodzi. Myślę, że na pewno zamieściłabym tam jakąś podróbkę – na przykład ubrania, jakiś produkt bazarowy. To jest zjawisko, o którym bardzo ciekawie pisze Magda Szcześniak w książce „Normy widzialności”. Dotyczy ono konstruowania tego, co uchodziło za normalne i tego, co wypada, a co nie, jeśli chodzi o sferę wizualną w latach 90., odwołując się do aspiracji i wstydu. Myślę więc, że na

pewno jakiś przedmiot podrabiany – może buty albo dres – musiałyby się tam znaleźć. Z pewnością jakiś tani i demokratyczny nośnik audiowizualny, czyli prawdopodobnie kaset magnetofonowa i nie tylko dlatego, że była ona typowa dla lat 90., ale też dlatego, że to był tak naprawdę podstawowy środek dystrybucji różnych treści. I to już od lat 80., bo „Solidarność” też używała kasety jako środka dystrybucji treści politycznych. To samo działo się na przykład w byłej Jugosławii, kiedy to w propagandzie wojennej również używano kaset magnetofonowych, podobnie w Iranie. Z drugiej strony kasety odpowiadały za demokratyzację muzyki, jeszcze kiedy nie wprowadzono praw autorskich. Był szerszy dostęp do kultury poprzez piractwo, więc znowu pojawia się ten element podróbki.

**To zjawisko, które doskonale pamiętam ze swojego dzieciństwa: kasety były swoistą „bibułą”, którą każdy mógł dodrukować; drugim obiegiem, dzięki któremu każdy mógł mieć dostęp do muzyki.**

Otóż to. To były takie peryferyjne sposoby radzenia sobie z dostępem do kultury, która była bardzo pożądana. Niski koszt produkcji kaset w dużych ilościach sprzyjał popularności takich specyficznych dla lat 90. gatunków, które wtedy powstały, jak jabol punk czy disco polo. To była zupełnie oddolna kultura masowa. Nie można powiedzieć, że ludowa, ponieważ disco polo nie ma nic wspólnego z kulturą ludową, to po prostu rodzaj muzyki disco czy dance, ale według własnego przepisu. Dlatego kasetą byłaby drugim przedmiotem. A jeśli chodzi o trzecią rzecz, to umieściłabym coś aspiracyjnego – może jakiś antyk, albo wymyślny mebel. Aspiracje bardzo nas wówczas absorbowały. Ten

dyskurs dorównywania do poziomu (wyobrażonego) Zachodu, do wyższej klasy społecznej był znacznie silniejszy, niż obecnie pamiętamy.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

**Jaka wizja nowoczesności, modernizacji, jakie ambicje tego pokolenia znajdują odbicie w tych artefaktach?**

Myślę, że tutaj po raz kolejny muszę sięgnąć do „Norm widzialności” Magdy Szcześniak, dlatego że tam jest rozwinięta koncepcja, która również mnie przekonuje. Chodzi o ideę modernizacji przez pewne ksero, przez imitacje. Kopiowanie pewnych wzorców wizualnych, czyli przykładowo urządzenie mieszkania jak w Szwecji, co miało dodać „szwedzkości” jego mieszkańcom, ale przede wszystkim świadczyć o tym, że wiedzą, jak mieszkać należy. To również dotyczyło stylów życia czy nawet koncepcji politycznych, ekonomicznych, narracji kulturowych. Byliśmy przekonani, że jeżeli przekopiujemy jakieś rozwiązanie w skali jeden do jednego z kraju, w którym ono działa, to musi ono również zadziałać w polskim kontekście. To taki kseromodernizacyjny element, który myślę, że ma coś wspólnego z myśleniem magicznym. Czyli jeżeli zastosujemy jakąś formułę, to niezależnie od kontekstu, od warunków wyjściowych musi ona zadziałać. Myślę, że to jest właśnie istotne – zaczynanie od końca. Strój, czy sposób urządzenia domu czyni nas kimś innym. Myślę, że było bardzo dużo wiary w takie cudowne przeobrażenia przez sferę wizualną, przez odpowiedni dobór artefaktów.

**W którym momencie następuje odpływ? W którym momencie to, co było symbolem nowoczesności, staje się retro, passé, kiczem?**

Myślę, że to, co nam się podobało nie stało się passé ani kiczem w ogóle, tylko zmienił się kontekst, w którym żyło nowe pokolenie, kontekst, który takie aspiracje zrodził. Tutaj istotne staje się powiedzenie „ok, boomer”, stosowane przez generację Z w Internecie. W Stanach ma oczywiście inny kontekst, bo dotyczy pokolenia, któremu się poszczęściło po wojnie i które faktycznie miało wszystko. Myślę natomiast, że w polskim przypadku to będzie dotyczyło takich osób, którym powiodło się z różnych przyczyn w latach 90., po prostu znaleźli się we właściwym czasie i miejscu, trafili na odpowiednią koniunkturę i w związku z tym nie są w stanie postawić się w sytuacji kogoś, kogo warunki wyjściowe były gorsze. Sama odbyłam kilka takich rozmów z osobami, które nawet nie wierzyły, że za pracę de facto etatową otrzymywało się przedłużaną umowę o dzieło, myśleli, że ich okłamują. Nie zauważają, że czasy się zmieniły, czyli że na przykład warunki zatrudnienia są inne niż w ich czasach. Myślę, że tutaj ta zmiana pokoleniowa była bardzo wyraźna. Na pewno bliskie mi są teorie, które wiążą zmianę postaw z masową emigracją do krajów europejskich, gdzie podpatrzono, że pewne rozwiązania działają. Na przykład, że można domagać się respektowania praw pracowniczych. Albo fakt, że z pensji kogoś pracującego w usługach można zarobić na mieszkanie, a nawet na wakacje, a w Polsce wciąż powtarzano, że pewnej kondycji przeskoczyć się nie da. Wydaje mi się, że to był największy *game changer*.

**Co z tego przetrwało do dziś ze wzorców wizualnych i kulturowych w pokoleniu obecnych 20- i 30-latków?**

Uważam, że odkrywa się dużo ciekawego wzornictwa. Śledzę na Instagramie profil Polska2000Elo, który dotyczy architektury postmodernistycznej, która jeszcze w latach pięćdziesiątych i od początku XXI wieku była trochę odsądzona od czci i wiary, ale teraz coraz więcej osób ma odwagę powiedzieć, że tak naprawdę to była fantazja. I tak samo oceniam mieszkania wyposażone w tym duchu, czyli te wszystkie osobliwe meble z lustrami, wyglądające jak sarkofagi. Docenia się już dziś tę dziwność i fantazję, która, jak myślę, jest wiązana z pewnego rodzaju optymizmem nadchodzącego nowego milenium, czy wypatrywania jakiejś wielkiej zmiany historyczno-społecznej. Myślę, że był w tym element radości, którego obecnie bardzo brakuje. Sednem tęsknoty za latami 90. jest tęsknota za optymizmem. Jest taki teledysk Jesus Jones, „Right Here Right Now”, emanujący tą nadzieją, na ekranie pojawiają się kadry również z Polski na potwierdzenie, że dzieje się coś nowego, dobrego. Ale zaraz później zaczęła się wojna w Zatoce, Jugosławia, i optymizm został utemperowany.

**Lata 90. to okres krzyżowania się popkultury z transgresją, jednocześnie emancypacji, jak i wulgaryzacji rozrywki. Jak w tym wszystkim odnaleźli się ludzie rozrywki z poprzedniej epoki, którzy funkcjonowali w społeczeństwie posolidarnościowym, przesiąkniętym katolicyzmem?**

Myślę, że tak naprawdę początek lat 90. to jest bardzo ciekawy moment, w którym właśnie etos posolidarnościowy ściera się z undergroundową falą kontrkultury, która narastała równolegle od lat 80. Mnie bardzo fascynuje element tamtej wrażliwości na absurd i surrealizm, który był wówczas obecny. Nastąpił wówczas bardzo

ciekawy sojusz. W telewizji tak zwanych pampersów, czyli młodej inteligencji konserwatywnej, było bardzo dużo programów, które właśnie podkreślały ten absurd, czyli na przykład „Lalamido”. Paradoksalnie na pierwszy rzut oka, jest bardzo silny wspólny rdzeń transgresywnej kontrkultury i nurtu, który potem wyewoluował w konserwatyzm, otwarcie sobie głowy może się różnie zakończyć po prostu. Historia „BruLionu” jest bardzo dobrym przykładem tej równoległej ewolucji. Myślę więc, że tak naprawdę nie ma tutaj sprzeczności. Te nurty są trochę jak rodzeństwo z dwóch równoległych wymiarów. Ta zmiana kulturowa miała swoją dynamikę i mutacje. Na przykład płynnie przeszczepiały się na nasz grunt koncepcje ze Stanów Zjednoczonych, wiążące postawy religijne z przedsiębiorczością. Taki republikański katolicyzm – w USA oczywiście kontekstem jest ewangelikalny protestantyzm, ale okazywało się, że to nic nie szkodzi. Z drugiej strony równie naturalnie przyjmowały się synkretyczne nurty inspirowane duchowością buddyjską czy hinduistyczną. To przeszczepianie nowych nurtów ideowych odbywało się bardzo szybko, bo było też na to bardzo duże zapotrzebowanie. Z pewnością panował chaos ideowy. Monopol Kościoła katolickiego nieco się zachwiało. Ludzie byli zawiedzeni politykami „Solidarności”, z którymi Kościół był blisko związany, w związku z czym przez niechęć do władzy, pojawiła się przestrzeń na alternatywne wobec tego monopolu idee. Historia polskiego new age świadczy o tym, że można było spokojnie deklarować się jako praktykujący katolik, a z drugiej strony praktykować różnego rodzaju przekonania i aktywności należące do nurtu zwanego ogólnie ezoteryką. Dlatego myślę, że ten synkretyzm był i jest nadal bardzo silny.

**Wokół czego przebiegał konflikt pokoleń okresu transformacji?  
Czego nie rozumieli starzy, czego nie doceniali młodzi?**

Pokolenie transformacji to niejasne określenie. Jest przecież pokolenie drugiej połowy lat 60., które zaraz po studiach załapało się na najlepsze stanowiska w nowo powstających firmach czy całych branżach; oni wytyczali potem reguły gry, ale i pokolenie, które było nastolatkami w czasach, kiedy kończył się PRL i myślę, że oni trafili na pechowy moment. Pamiętam moich starszych przyjaciół, roczniki 75. czy 76., którzy trafili w sam środek tej tak zwanej „generacji nic” – mówiąc słowami Kuby Wandachowicza. To znaczy, że ci trochę wcześniejsi polscy boomersi zwinęli im intratne stanowiska, a oni weszli na rynek pracy w momencie galopującego kryzysu i bezrobocia. Tam było naprawdę dużo złamanym życiorysów. Ci ludzie nierzadko w kwiecie wieku – z poczuciem przegranej – udawali się na emigrację z całym doświadczeniem mieszkania po ileś dorosłych osób w pokoju, jedzeniem chleba z cebulą i wysyłania prawie wszystkich pieniędzy do Polski, choć mieli znacznie większe ambicje. A kończyli z poczuciem krzywdy. Myślę, że to jest zjawisko warte przestudiowania; jaki to miało wpływ na nastroje całego społeczeństwa? To jest oczywiście bardzo złożone, bo czasami wystarczyły 2-3 lata, czyli niewielka z punktu widzenia pokoleń różnica, żeby trafić na zupełnie inne realia.

### **A gdzie Pani sytuuje się na tej pokoleniowej mapie przemian?**

Ja mentalnie jestem milenialsem. Z mojej perspektywy konflikt pokoleniowy jest najsilniejszy w odniesieniu do świata pracy. Pokolenie wygranych transformacji, czyli ludzi urodzonych w późnych latach 60., jest przekonane, że polski wariant amerykańskiego snu – od pucybuta do milionera – jest możliwy, że wystarczy tylko chcieć i ciężko pracować. Wręcz należy ciężko, nawet jeśli nierozsądnie, pracować i nie dosypiać, ponieważ wówczas zostanie się nagrodzonym. Jest to

aksjologiczny wymiar pracy ponad siły. Natomiast mileniałsi uważają, że potrzebne są zabezpieczenia społeczne i szacunek do pracownika na start. Na szacunek się nie zapracowuje, tylko powinien on być z góry dany. Myślę, że to jest absolutnie, radykalnie inna postawa. Z punktu widzenia tych ludzi turbosukcesu jest to nieróbstwo i roszczeniowość. Ja trafiłam jeszcze na taki moment, kiedy mogłam wierzyć, że te boomersowskie postawy mogą być prawdziwe i przez chwilę w to wierzyłam. Jednak miałam doświadczenie, które pozwalało mi porównać naprawdę sensowną pracę etatową z pracą na zlecenie w realiach szalejących śmieciówek, serwisów z ofertami zleceń typu „kto da mniej”, i choć pracowałam coraz więcej, to stawałam się tylko coraz bardziej zmęczona, a wcale nie bogatsza. To skutecznie wyleczyło mnie z przekonania, że wystarczy chcieć i wykształciło postawę, nazwijmy to, mileniałowską, choć mogło stać się zupełnie inaczej: mogłam pójść mocniej w libertarianizm na skutek tego samego doświadczenia (bo przecież w końcu „poradziłam sobie” i od lat pracuję na własną rękę).

### **A więc to nie kultura jest największym polem konfliktu?**

Uważam, że nie. Największe pole konfliktu nie jest kulturowe, albo raczej, że linie podziału idą jeszcze pionowo, poziomo i w poprzek – myślę, że wśród tego pokolenia transformacyjnego, trochę starszego, jest bardzo wielu ludzi, którzy deklarują się jako liberałowie i którzy głosują nominalnie na partie liberalne, ale w rzeczywistości są obyczajowo bardzo konserwatywni z powodu ostrożności. To nie jest etos konserwatywny, tylko raczej kunktatorstwo, albo swego rodzaju lęk i wstyd: „chciałbym, ale”, „co powiedzą moi koledzy”. To ma wymiar psychologiczny. Natomiast ludzie z młodszych pokoleń, którzy deklarują się jako konserwatyści, bardzo często mają poglądy tak naprawdę znacznie bardziej akceptujące i wyrozumiałe wobec

różnorodności ludzkiego świata niż niejeden nominalny liberał. Myślę, że te niejasności trzeba badać. To jest szalenie ciekawe. Sądzę, że czekają nas jeszcze zupełnie niespotykane sojusze polityczne i kulturowe. Naprawdę jestem ciekawa, jak to się rozwinie!

*Współpraca redakcyjna: Karolina Prochownik*

*Fot. Jadwiga Janowska*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego